



Widzów zachwyciły niezwykle kolorowe stroje

PREMIERA w operze

Spojrzenie w kulisy

Z okazji jubileuszu 50-lecia Teatr Wielki wystawił sztukę, której bohaterami są aktorzy, zaś akcja dzieje się na scenie i za kulisami. „Adriana Lecouvreur” to wielka apologia teatru

Operze – choć to forma dramatyczna – zarzuca się często właśnie brak dramatyzmu, który ginie gdzieś w tasienkowych ariach i niekończących się popisach wokalnych. Tymczasem tu mamy do czynienia z teatrem muzycznym najwyższej próby. Reżyser Tomasz Konina skonstruował przedstawienie w ten sposób, że każda aria, ba, nawet każdy dźwięk, ma znaczenie dramaturgiczne, nie gubiąc przy tym swojej urody; a trzeba przyznać, że mało znana muzyka do „Adriany...” to piękna partytura.

Reżyser „rozmył” w czasie początek przedstawienia: nie ma jednej, ściśle oznaczonej, chwili rozpoczęcia spektaklu. Równocześnie z sadowieniem się publiczności na widowni na scenie trwają przygotowania do przedstawienia: pracownicy ustawiają dekoracje, przy drążku rozgrzewają się baletnice, a fotele na scenie zapelniają drudzy równolegli widzowie/aktorzy. W tym czasie gaśnie światło, rozbrzmiewa muzyka i niepostrzeżenie kulisy teatru stają się tym, na czym widz skupia głównie swoją uwagę. Okazuje się jednak, że to, co dzieje

się w kulisach, nie miałoby znaczenia bez istnienia sceny. Tak właśnie: przez pryzmat teatru, jako miejsca najbardziej wiarygodnego, widzi świat Adriana.

Anna Cymmerman weszła w postać tytułowej bohaterki tak głęboko, że nawet końcowe ukłony składała nie jako Anna, lecz jako Adriana. Stworzyła postać znakomitej aktorki, uwielbianej przez tłumy i adorowanej przez przyjaciół. Cała jej wielkość okazuje się jednak zbyt mała, by poradzić sobie z uczuciem. Tu artystka jest bezradna, bardziej nawet niż zwykły człowiek. Jedyną możliwą ucieczką jest scena; tam Adriana znajduje pocieszenie nawet w chwili śmierci.

Wiarygodną postać teatralnego inspicjenta Michonneta stworzył Zbigniew Macias. Obecność starszego pana, beznadziejnie i bezinteresownie zakochanego w młodziutkiej Adrianie, uwiarygodnia całą historię, która inaczej byłaby tylko kolejnym dramatem wymyślonym przez librecistę.

Także Danuta Nowak-Połczyńska jako księżna de Bouillon, Piotr Nowacki jako książę i inni artyści pokazali się z jak najlepszej strony. Tomasz Konina wydobyl z nich takie pokłady teatralnego artyzmu i wiarygodności scenicznej, których istnienia nie podejrzewali chyba na-

wet oni sami. Nie odbyło się to jednak kosztem muzyki. Wszyscy artyści byli tego wieczoru w znakomitej dyspozycji głosowej, precyzją i lekkością zachwycała także orkiestra pod batutą Tadeusza Kozłowskiego. Na długo w pamięci pozostają piękne arie, jak choćby pierwsza w partii Adriany: „Jestem tylko sługą twórczego geniuszu”, zaśpiewana kryształicznie czystym sopranem.

Inscenizacja nie daje się przyporządkować do żadnej konkretnej epoki. Ma jednak w sobie piękno i estetykę, których oczekuje widz, przychodząc do opery. Zachwycają stroje, niezwykle kolorowe, niczym prosto z fantastycznej baśni. Zaprojektowane przez Lisę Karpińską-James, są wielkim atutem tego przedstawienia.

Dawno już w Teatrze Wielkim nie było tak udanej premiery. Udaney pod każdym względem: muzycznym, aktorskim, scenograficznym. Powstał spektakl, który po prostu trzeba zobaczyć.

MAGDALENA SASIN

*Francesco Cilea, „Adriana Lecouvreur”;
reżyseria i scenografia: Tomasz Konina,
kostiumy: Lisa Karpińska-James,
choreografia: Sławomir Woźniak,
kierownictwo muzyczne: Tadeusz Kozłowski;
premiera 23 października
w Teatrze Wielkim w Łodzi*